

ANDRZEJ ROMOCKI „MORRO”

1923 – 1944

„Żołnierz, który pozostał harcerzem”. Tak o Andrzeju Romockim ps. „Morro” pisze Ewa Celińska-Spodar na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”. Jest to postać zdecydowanie niezwykła, której losy warto zgłębiać. Być może Andrzej Romocki ideałem nie był, lecz z pewnością z jego życia możemy, a wręcz powinniśmy czerpać jak najwięcej, gdyż jest to jeden z tych harcerzy Szarych Szeregów, których nazwiska zapisały się złotymi zgłoskami w annałach polskiej historii. Co ważne, był on nie tylko jednym z najlepszych żołnierzy Szarych Szeregów, o którym podpułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław” mówił, iż był najzdolniejszym dowódcą kompanii, jakiego znał (notabene, generał Tadeusz Bór-Komorowski stwierdził kiedyś, iż kompania „Rudy” batalionu „Zośka”, której dowódcą był „Morro”, była najlepszym oddziałem walczącym w Powstaniu Warszawskim). Był to nie tylko najmłodszy kapitan w Armii Krajowej. Andrzej Romocki „Morro” do końca, nawet w najtrudniejszych chwilach Powstania, będąc genialnym żołnierzem, pozostawał również wierny harcerskim ideałom. Dlatego na postać „Amorka”, jak nazywali go koledzy, nie należy patrzeć jedynie przez pryzmat żołnierza Armii Krajowej, ale również, a może przede wszystkim, trzeba go postrzegać jako świetnego harcerza.

RODZINA

Zacniemy jednak nie od samego Andrzeja Romockiego, ale od jego rodziny, gdyż miała ona niebagatelny wpływ na jego wychowanie i to ona go ukształtowała. „Morro” dorastał w domu, w którym szczególnie ważne były tradycje patriotyczne. Wielu jego przodków wstawiło się w walkach o niepodległą Rzeczpospolitą. Jego dziadek po kądzieli, Emil Maurycy Niklewicz, walczył w powstaniu styczniowym. Następnie udało mu się uniknąć zesłania na Syberię. Założył rodzinę – poślubił Zofię Zielińską, z którą doczekał się dwóch synów – Tadeusza i Włodzimierza, a także dwóch córek – Irenę i starszą o dwa lata Jadwigę, matkę braci Romockich.

Tadeusz i Włodzimierz byli inżynierami, ten pierwszy współtworzył w Stanach Zjednoczonych Ameryki polską flotę handlową. Założył tam Polish-American Navigation Corporation (Towarzystwo Polsko-Amerykańskiej Żeglugi Morskiej), którego został

prezesem, a którego statki o jakże wymownych nazwach „Wisła”, „Gdańsk”, „Warszawa”, „Kraków”, „Poznań”, „Kościuszko” i „Pułaski” zazwyczaj pływały na trasach Nowy Jork – Gdańsk. Po powrocie do Polski na początku lat dwudziestych XX wieku wraz z bratem założył Towarzystwo Robót Budowlanych i Kolejowych „TOR”, które miało swój udział w odbudowie niedawno odrodzonej Rzeczypospolitej.

Niestety, Zofia Niklewicz osierociła dzieci bardzo wcześnie, a wychowaniem córek zajął się ich ojciec – wspomniany przez Irenę jako bardzo dobrotliwy. W wychowaniu dzieci szczególną uwagę poświęcał historii, a znaczenie miał fakt, iż rodzina mieszkała w Kamieńcu Podolskim, gdzie Emil był dyrektorem banku. Siostra Jadwigi Romockiej wspomina, jak czytali wspólnie „Pana Wołodyjowskiego”, a później wędrowali po ruinach kamienieckiego zamku. Niestety, ojciec również szybko osierocił dziewczynki, a te przeniosły się do Warszawy, gdzie przygarnęła ich siostra matki, Celina Gąssowska, i ich wuj Czesław Gąssowski. Jadwiga i Irena nadal wzrastały w domu o silnych, patriotycznych tradycjach. Udało im się poznać samego Henryka Sienkiewicza, którego dzieła wcześniej wraz z ojcem z zapałem czytały, a który przyjaźnił się z ich wujostwem. Jadwiga w roku 1922 wzięła ślub z Pawłem Romockim.

Rodzina Romockich również miała obszerne tradycje patriotyczne. Ojciec Pawła, Juliusz, walczył w powstaniu styczniowym w 1 Pułku Ułanów w brygadzie generała Edmunda Taczanowskiego, był on również kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari. Dziadek Andrzeja i Jana Romockich poślubił Zofię Łuczycką, z którą miał dziesięcioro potomków – Paweł był najmłodszym z synów, narodzony 17 kwietnia 1880 roku. On również aktywnie uczestniczył w dążeniach do odzyskania niepodległości. Rozpoczął od członkostwa w tajnych niepodległościowych organizacjach młodzieżowych, najpierw podczas nauki w Łodzi, a potem na studiach w Hanowerze i Petersburgu. Na startowanie w rekrutacji na Politechnikę Warszawską nie zezwolono mu przez odmowę wydania przez żandarmerię rosyjską „świadczenia prawomyślności”. Po zakończeniu nauczania w Instytucie Technologicznym w Petersburgu w roku 1908 został powołany do służby wojskowej, a po rozpoczęciu I wojny światowej, w roku 1915, dołączył do Legionu Puławskiego. Następnie jego wojenna ścieżka wiodła szlakiem bojowym Brygady Strzelców Polskich oraz Korpusu Wschodniego. Romocki szybko awansował – jeszcze w 1915 roku chorąży, już w grudniu tego roku został podporucznikiem, a we wrześniu 1916 był już porucznikiem. Młody 36-letni oficer był wielokrotnie doceniany i chwalony przez dowódców za dobre zorganizowanie oraz autorytet wśród podkomendnych. W 1917 roku został komisarzem 3 Dywizji Strzelców

Polskich wchodzącej w skład I Korpusu Polskiego, a na początku roku 1918 pełnił zastępczo władzę Naczelnego Komitetu Wojskowego w Mińsku. Następnie, w lutym, został oddelegowany do omówienia z armią Cesarstwa Niemieckiego powrotu I Korpusu Polskiego generała Dowbora-Muśnickiego na ziemie ojczyste. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie roku 1918 Romocki wstąpił do nowo powstałego Wojska Polskiego, a na początku 1920 roku został mianowany majorem. Następnie brał udział w walkach z bolszewikami. Również w polskiej armii był wielokrotnie bardzo doceniany przez przełożonych i nieraz był określany jako wzór oficera i dowódcy. Major Emil Przedzrymirski (późniejszy generał, który zasłynął w walkach podczas kampanii wrześniowej) w motywacji do wniosku o przyznanie Romockiemu orderu Virtuti Militari pisał: *„Nadzwyczaj dzielny, pod każdym względem wzorowy dowódca baterii odznaczający się niezwykle osobistą odwagą i wywierający nadzwyczaj korzystny wpływ na swoją baterię”*. Innym razem Przedzrymirski tak pisał o Romockim: *„Posiada głęboką wiedzę wojskową, wzór taktu i postępowania wobec podwładnych i przełożonych”*. Jeszcze kiedy indziej również Przedzrymirski pisał tak: *„Pod każdym względem wzorowy oficer, fachowo wykształcony, waleczny w boju, pełen energii, umiemy kierować w najtrudniejszych warunkach”*. Za słowami poszły też dalej idące wyrazy uznania dla Pawła Romockiego. Ojciec braci Romockich za swoje zasługi otrzymał Order Wojenny Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyż Walecznych, a także Krzyż i Medal Niepodległości.

Major Romocki odchodzi z wojska w roku 1921, jednak na tym nie kończy służby ojczyźnie. Tym razem jednak poświęca się dla niej nie w mundurze, lecz funkcjonując w obrębie administracji publicznej. Paweł przez pewien czas pełnił funkcję prezesa rady nadzorczej spółdzielni mieszkaniowo-budowlanej „Zdobycz Robotnicza”, był również między innymi dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie, dyrektorem Zakładów Górniczych w Sierszy oraz dyrektorem Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w Katowicach. Natomiast przede wszystkim przysłużył się Rzeczypospolitej jako poseł na Sejm, wybrany w roku 1922 oraz 1928. Zasłynął z fachowych, merytorycznych i rzetelnych wystąpień w izbie niższej polskiego parlamentu. Poza tym w latach 1926 - 1928 pełnił funkcję ministra komunikacji w pierwszym rządzie marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie gdy sprawował funkcję ministra udało mu się przeprowadzić wiele działań naprawiających i modernizujących polską kolej, będącą w bardzo złym stanie po okresie zaborów oraz Wielkiej Wojny. Również w tym czasie powstał samodzielny i wówczas dobrze prosperujący przewoźnik kolejowy – Polskie Koleje Państwowe, którego pierwszym zwierzchnikiem był minister Romocki.

DOM

Właśnie w takim domu polskich patriotów, rodziny o bogatej historii walk niepodległościowych, urodzili się bracia Andrzej i młodszy o 2 lata Jan. Przyszły dowódca kompani „Rudy” batalionu „Zośka” przyszedł na świat w Warszawie 16 dnia kwietnia roku 1923. Andrzej dorastał w otoczeniu pełnym miłości i spokoju. Rodzice młodym synom wpajali przede wszystkim wartości patriotyczne, ale także zachęcali do służby drugiemu człowiekowi. Matka legendarnych postaci polskiego harcerstwa od młodości zwracała im uwagę na potrzeby ludzi biedniejszych, o gorszej sytuacji materialnej. Nieraz Andrzej i Jan oddawali swoje zabawki, zbierali słodycze, przygotowywali paczki i dawali je dzieciom chorym, w szpitalach, w sierocińcach. Andrzej pewnego razu wpadł na pomysł roznoszenia gazet i zarobionych w ten sposób pieniędzy przeznaczania na rzecz dzieci, a także weteranów wojennych, którzy nadal leczyli rany po nie tak dużo wcześniej zakończonych zmaganiach Wielkiej Wojny oraz wojny polsko-bolszewickiej. Ojciec za to wychowywał dzieci dosyć surowo, wpajając im od najmłodszych lat dyscyplinę. Mimo że był on człowiekiem bardzo zapracowanym, zawsze znajdował czas dla synów, którzy również na wspólnie spędzone chwile z ojcem z niecierpliwością oczekiwali.

Rodzina najchętniej spędzała wakacje w Dziektarzewie, majątku rodzinnym dziadka braci Romockich na ziemi łódzkiej. Matka chłopców, Jadwiga, wspominała, że Andrzej był zawsze bardzo żywym, aktywnym dzieckiem – wszędzie go było pełno, zawsze biegał gdzieś na dworze, śmiały, wesoły. Wakacje na wsi chłopcy zawsze wspominali najmilej i najchętniej do Dziektarzewa wracali. Dom Romockich był z pewnością domem szczęśliwym i pełnym miłości. Janek zapytał się kiedyś matki: *„Czy wiele jest takich domów szczęśliwych?... Wydaje mi się, że mało – dlaczego?”*

Jednak szczęście domu Romockich nie zawsze, niestety, było niczym nie zmaćcone. W roku 1930 przyszedł na świat trzeci syn Pawła i Jadwigi Romockich, któremu rodzice dali na imię Tomasz. Niestety, młody brat Andrzeja i Jana zmarł bardzo szybko po urodzeniu, w roku 1931.

W roku 1933 Romoccy przenoszą się do Małopolski, gdzie były minister otrzymał posadę dyrektora kopalni. Jednak chłopcy niedużo czasu spędzili na ziemi krakowskiej – uczyli się oni w Warszawie, w Szkole Ziemi Mazowieckiej (Andrzej od roku 1933, Janek od 1936). Mieszkali u siostry matki, Ireny Niklewicz, która była również matką chrzestną

Andrzeja. Ciotka stworzyła dla chłopców atmosferę rodzinnego ciepła i miłości, próbując dorównać domowi rodziców. Romoccy bardzo kochali swoją ciotkę i byli do niej silnie przywiązani. Spędzili u niej 10 lat swojego życia. Tutaj również zaczyna się przygoda chłopców z harcerstwem – Andrzej najpierw był zuchem, którego wódz gromady, druh Władysław Biernacki określił jako będącego „jednym z najlepszych zuchów”, przodującym w grach orientacją i zręcznością. Biernacki pisał nawet o „dostrzegalnym charyzmacie” Andrzeja. Później Andrzej, a także Janek zostali harcerzami 21 Warszawskiej Drużyny Harcerzy imienia generała Ignacego Prądzyńskiego. Co warte odnotowania, wśród członków czy to gromady zuchowej, czy drużyny do której należał Andrzej, znalazło się wiele osób, które później na stałe wpisały się na karty historii polskiego podziemia niepodległościowego.

Andrzej uczył się bardzo dobrze i sumiennie. W jego wzorowo prowadzonych zeszytach widać dokładność i rzetelność – cechy charakteru, które później zawsze były w nim przewodnie. Andrzej był również naturalnym przywódcą klasy, czuł się za nią odpowiedzialny. Był bardzo lubiany przez rówieśników. Został przewodniczącym samorządu szkolnego – funkcja ta była dla niego ważna i bardzo starannie wykonywał swoje obowiązki, świadomy odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. Andrzej, sumienny, skupiony i poważny, podobny do ojca, nieraz był przez kolegów przezywany „Filozofem”. Podobnie jak młodszy brat chętnie garnął się do książek, obydwaj przepadali za Sienkiewiczem. Był bardzo uporządkowany, niemal wręcz pedantyczny, wymagał od siebie, jak i od innych bardzo wiele, co będzie miało niebagatelny wpływ na jego działalność konspiracyjną, nie tylko pozytywny. To, co również charakteryzowało Andrzeja to brak poczucia humoru, co podczas działań w podziemiu nieraz dawało o sobie znać. Całkiem inny był od młodszego brata – tryskającego humorem, otwartego, pobłażliwego Janka. Dla Andrzeja wszystko musiało być idealne. Jednak był on nie tylko bardzo dojrzały mentalnie, ale również dobrze rozwinięty fizycznie – skakał o tyczce, grał w siatkówkę i koszykówkę, świetnie strzelał.

Do dorastających chłopców często pisywał ojciec. W listach podnosił ważne tematy, takie jak honor, patriotyzm, służba ojczyźnie. Ważne były te listy dla rozwoju charakteru braci Romockich. Paweł Romocki podkreślał też ich dziedzictwo, służbę ich przodków na rzecz Ojczyzny. Na początku pamiętnego roku 1939 pisał do Romockich: *„Jesteście z rodu rycerzy, zrosłych wszystkimi fibrami serca z Rzeczypospolitą i jej sprawami, i tego ducha szlachetnego macie obowiązek kultywować przede wszystkim w sobie.”*

WOJNA

1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa. Jednakże już dużo wcześniej widać było sygnały zapowiadające nadciągającą zawieruchę największego konfliktu zbrojnego w dziejach świata. W związku z tym major Romocki, świadomy swojej powinności (o czym pisał też do żony i synów) złożył wniosek o przywrócenie go do czynnej służby w razie rozpoczęcia wojny. O tym, co rodzina Romockich robiła we wrześniu 1939 roku wiadomo niewiele. Ojciec prawdopodobnie próbował kierować się na wschód i dotrzeć do generała Władysława Sikorskiego. Paweł chciał, aby 16-letni wówczas Andrzej wraz z nim wstąpił do wojska. Rodzina ostatecznie dotarła do Białej Podlaskiej, aby później znaleźć się w Warszawie już po jej kapitulacji, gdzie zamieszkali u Ireny Niklewicz, w mieszkaniu na Ochocie, przy ulicy Mochnackiego 3.

Szkolnictwo średnie zostało przez okupanta natychmiast zniesione, w związku z czym bracia Romoccy rozpoczęli naukę na tajnych kompletach. Natomiast zaraz po zakończeniu wojny obronnej Paweł Romocki przystąpił do działalności w Polskim Państwie Podziemnym, gdzie między innymi miał udział w dokumentowaniu polskich strat wojennych. Niestety, 28 czerwca 1940 roku ojciec Andrzeja i Jana Romockich zginął, potrącony przez samochód prowadzony przez pijanego Niemca.

Z początkiem 1940 roku bracia Andrzej i Jan rozpoczynają działalność konspiracyjną, początkowo angażując się, za sprawą swojego kuzyna, Stanisława Leopolda „Rafała”, w działaniach organizacji PET. Nie była to duża organizacja, zrzeszająca w swoich dwóch okręgach – mokotowskim, na czele którego stanął Andrzej Romocki, oraz żoliborskim – około 100 młodych osób. Początkowo głównym celem PET-u było samokształcenie jego członków. Toczono częste dysputy na przeróżne tematy światopoglądowe, polityczne, gospodarcze i tym podobne. Zastanawiano się zarówno nad historią, jak i nad przyszłością Państwa Polskiego. Prowadzono nieraz zajadłe dyskusje o roli młodego człowieka w społeczeństwie. Jednakże to wszystko to było za mało dla członków PET-u, którzy chcieli robić coś poza, oczywiście bardzo ważnym dla kształcenia młodych ludzi, dyskursem ideologicznym. Pozwoliła na to współpraca z Organizacją Małego Sabotażu „Wawer”, stworzoną przez Aleksandra Kamińskiego. Z „Kamykiem” skontaktował się Bolesław Srocki na jesieni roku 1941, po czym PET-owcy zostali włączeni do akcji sabotażowych.

Kiedy w 1940 roku bracia Romoccy zaczęli działalność w podziemiu niepodległościowym, Andrzej przyjął kryptonim używany podczas I wojny światowej

przez jego ojca – „Morro”. W 1941 roku, po uczęszczaniu na tajne nauczanie, Andrzej Romocki zdał maturę z, co warto odnotować, wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Rezultat ten bardzo uradował jego matkę, która żałowała jedynie, że ojciec chłopaka nie mógł doczekać tego dnia. Wśród samych piątek na świadectwie maturalnym (wówczas piątka była oceną najwyższą) pojawiła się tylko jedna, jedyna czwórka. „Morro” rozpoczął tajne studia w Szkole Głównej Handlowej, które jednak przerwał ze względu na pracę konspiracyjną w roku 1943. Również w 1943 roku Janek Romocki, który przyjął konspiracyjny pseudonim „Bonawentura” zdał maturę, podobnie jak starszy brat otrzymując bardzo dobry wynik ogólny.

Po maturze Andrzej skierował do matki takie słowa: *„Dotrzymałem słowa Tatusiowi i spełniłem Jego żądanie – matura jest, a teraz Mamusiu od jutra wchodzę do roboty na całego – za siebie i za Tatusia.”* Ta robota to oczywiście praca w konspiracji. Angażował się on coraz bardziej w działania „Wawra”, przeprowadzając liczne akcje małego sabotażu w Warszawie. Wśród typowych działań małosabotażowych leżało zwalczanie propagandy hitlerowskiej oraz prowadzenie propagandy antynazistowskiej, poza tym przeprowadzano również działania wymierzone w ludność niemiecką oraz polską sprzyjającą Niemcom.

Jednak działania małego sabotażu miały ograniczone pole działania. Z tego powodu postanowiono o przejściu członków PET-u do podziemnego harcerstwa – Związku Harcerstwa Polskiego, który działając w konspiracji od 27 września 1939 roku używał kryptonimu Szare Szeregi.

SZARE SZEREGI

Członkowie PET-u, w tym Andrzej Romocki, w 1942 roku zostali włączeni do Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Dowódcą Grup Szturmowych był Tadeusz Zawadzki ps. „Zośka”, komendantem Hufca „Sad” (nazwa ta została utworzona od słów „Sabotaż i Dywersja”) był Jan Bytnar „Rudy”, a jego zastępcą Aleksy Dawidowski „Alek”. „Morro” został dowódcą drużyny czwartej „SAD-400” wchodzącej w skład Hufca „Sad”. Jednak na wzięcie udziału w akcjach z bronią w rękę Andrzej Romocki musiał jeszcze poczekać.

Najpierw został on skierowany na kurs Wielkiej Dywersji, który miał za zadanie przygotować młodych harcerzy do walki z niemieckim okupantem. Szkolenie to było

przeprowadzane na bardzo wysokim poziomie – niech chociażby świadczy o tym fakt, iż wśród instruktorów przygotowujących przyszłych dywersantów do akcji byli cichociemni, czyli polscy żołnierze (dziś byśmy ich nazwali komandosami), którzy po niezwykle rozbudowanym i trudnym szkoleniu w Zjednoczonym Królestwie byli dostarczani na ziemię polskie, zazwyczaj poprzez desant spadochronowy, w celu działania w podziemiu niepodległościowym. Wśród umiejętności, których uczeni byli harcerze z Szarych Szeregów było sprawne posługiwanie się bronią, wykorzystywanie ładunków wybuchowych, planowanie i przygotowywanie akcji dywersyjnych i inne podobne działania potrzebne w działalności konspiracyjnej. Nieraz przeprowadzane były nawet ćwiczenia praktyczne, na których harcerze mogli między innymi szlifować swoje umiejętności strzeleckie. Podczas tych szkoleń „Morro” został szczególnie zauważony jako bardzo zdolny chłopak, wybijający się pomysłowością i kreatywnością, a także zorganizowaniem ponad swoich rówieśników.

Jednocześnie, obok szkolenia wojskowego, trwała „Szkoła za lasem” - kursy podharc mistrzowskie, prowadzone przez harcmistrza Jana Rossmana. Po zakończeniu kursów, 15 marca 1943 roku Andrzej Romocki otrzymał stopień podharc mistrza i wybrał sobie instruktorski pseudonim „Kuguar Filozof”.

Jak wspomina ciotka Andrzeja, Irena Niklewicz, chłopak cały czas był bardzo aktywny, stale czymś zajęty. *„Jak on to wszystko godził – nie wiem. W domu był gościem, czasem wpadał tuż po godzinie policyjnej, Jadzia nie odchodziła od okna...”* - wspominała matka chrzestna Romockiego. Nie było to łatwe dla matki, ale dawała sobie radę. Nie wtrącała się i nie ingerowała w sprawy syna, ale znała środowisko, w którym działał i nieraz obserwowała ulicę podczas spotkań konspiratorów w mieszkaniu swojej siostry, pomagając im w ten sposób uniknąć wpadki przed niemieckim okupantem.

W połowie roku 1943, po wielu miesiącach szkoleń i przygotowań „Morro” w końcu wziął udział w poważnej akcji dywersyjnej. Dowództwo Grup Szturmowych Szarych Szeregów zleciło mu przygotowanie planu wykolejenia pociągu wojskowego, wiozącego żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego, na którym hitlerowcy potykali się z powoli przejmującą przewagę Armią Czerwoną. Do akcji, którą dowodził Jerzy Zborowski „Jeremi”, doszło w nocy, 30 czerwca 1943 roku w miejscowości Gołąb, na trasie kolejowej między Puławami a Dęblinem. Główny ładunek wybuchowy został wcześniej przygotowany przez Andrzeja, który następnie wraz z „Jeremim” zamontował go pod szynami kolejowymi. Akcja się w pełni powiodła – parowóz został zniszczony, wagony wykolejone.

Po udanej akcji pod Gołębiem dowództwo Grup Szturmowych zdecydowało powierzyć jednemu ze swoich najlepszych żołnierzy, Romockiemu, dowództwo nad dużym działaniem dywersyjnym. Andrzej miał za zadanie przygotować i przeprowadzić likwidację strażnicy granicznej w Sieczychach w ramach akcji „Taśma”. Data – 20 lipca 1943 roku, piękny letni dzień. Tego dnia, poza strażnicą w Sieczychach, z dymem miały pójść również inne strażnice na granicy Generalnego Gubernatorstwa. Romocki wziął pod dowództwo 70 harcerzy-żołnierzy. Przyglądał mu się sam Tadeusz Zawadzki „Zośka”, pełniący funkcję zastępcy dowódcy akcji. Jak pisze Ewelina Borkiewicz-Celińska w monografii batalionu „Zośka”, działania były bardzo dobrze, wręcz pedantycznie przygotowane, z jakże charakterystyczną dla Andrzeja Romockiego dokładnością. Jednocześnie później można było zaobserwować cechę z pozoru przeciwną pedantycznemu przygotowywaniu akcji – umiejętność błyskawicznego podejmowania decyzji. Sama akcja rozpoczęła się już wieczorem, po wcześniejszej koncentracji w okolicy leśniczówki Leszczydół. Pluton przeszedł w kierunku granicy, po drodze ukrywając się przed niemieckim patrolem wojskowym. Jak wspomina Jan Więckowski, pseudonim „Drogosław”, kwatermistrz akcji, na zegarach wybiła godzina 23.30, gdy Andrzej Romocki wydał rozkaz ataku na posterunek. Akcja okazała się udana – wszyscy żołnierze niemieccy zostali zabici, strażnica graniczna zniszczona. Po stronie oddziału Andrzeja poległ tylko jeden harcerz. Był to Tadeusz Zawadzki.

Śmierć „Zośki” nastąpiła niespełna cztery miesiące po 30 marca, gdy od ran zginęli Jan Bytnar i Aleks Dawidowski. Wstrząsnęła ona całym środowiskiem harcerskim stolicy. Mimo oszołomienia, Andrzej doprowadził akcję pod Sieczychami do końca, nie pozwalając sobie na utratę czujności. Był on bardzo zżyty z Tadeuszem Zawadzkiem, a jego śmierć była dla niego dużym szokiem. Mówił później: *„Musimy „Zośkę” i „Rudego” zastąpić, muszą trwać w naszej pracy.”* Wkrótce spełniło się dążenie Romockiego – utworzony został z dniem 1 września 1943 roku batalion „Zośka”, o w pełni wojskowej strukturze, wywodząc się z Oddziału Szturmowego „Wisła”. 2 kompania batalionu otrzymała nazwę „Rudy”, a jej I pluton nosił imię „Alek”. Dowódcą II plutonu 2 kompani „Rudy”, noszącego nazwę „Sad” był Andrzej Romocki „Morro”, jeden z najgorętszych orędowników powstania baonu „Zośka”.

Jednym z pierwszych poważnych zadań stojących przed harcerzami Batalionu „Zośka” była akcja „Wilanów”, która odbyła się 26 września 1943 roku. Była to akcja odwetowa, która miała być przeprowadzona za wymordowanie żołnierzy z batalionu „Baszta” we wsi Kępa Latoszkowa. Dowództwo chciało, by harcerze wzięli udział

w wymordowaniu volksdeutchów kolaborujących z hitlerowcami. Jednakże akcja ta, nosząca znamiona wykonywania wyroków śmierci na cywilnych mieszkańcach spotkała się z dużym oporem ze strony zośkowców, a szczególnie protestował „Morro”. Uważał on, że ludzie, którzy całe życie postępowali w zgodzie z prawem harcerskim i harcerskimi ideałami nie mogą w ten sposób postępować. Ostatecznie, dzięki interwencji Ryszarda Białousa „Jerzego” dowództwo zostało przekonane do argumentów zośkowców, a harcerze zostali jedynie skierowani do zlikwidowania sił niemieckich w Wilanowie, aby tamtejsi żołnierze w trakcie trwania akcji nie byli w stanie pokrzyżować planów sił polskich w Kępie Latoszkowej. Akcja nie przebiegła dobrze – w trakcie jej przeprowadzania w oddziały harcerzy z batalionu „Zośka” wkradła się dezorganizacja i chaos, pojawiły się problemy ze sprawnym dowodzeniem, ukazały się luki w przygotowaniu. Pięciu żołnierzy zostało zabitych, a siedmiu rannych. Jednakże, mimo że akcja ta nie była dobrze wspominana przez żołnierzy baonu „Zośka”, to zakończyła się ona sukcesem, gdyż uniemożliwiono reakcję wojsk niemieckich na działania odwetowe w Kępie Latoszkowej. Pięciu harcerzy otrzymało Krzyż Walecznych, kilku otrzymało pochwały i awanse. Wśród awansowanych znalazł się Andrzej Romocki. Podczas akcji 26 września dowodził grupą „streifa” atakującą niemiecki posterunek, odpowiedzialny był również za ewakuację rannych. Sytuacja chwilami była tragiczna, ale opanowanie Romockiego umożliwiło ostatecznie sprawną ewakuację z Wilanowa. 5 grudnia 1943 roku otrzymał on nominację na dowódcę kompani „Rudy”. Od września Andrzej uczył się także w tajnej Szkole Podchorążych „Agricola”, którą ukończył w maju 1944 roku z trzecią najlepszą lokatą i otrzymał stopień plutonowego podchorążego. Po przejęciu dowództwa Romocki zaczął dozbrajać kompanię, przeprowadzając różnego rodzaju akcje, w których udawało się zdobywać niemiecką broń i inne potrzebne przedmioty. Poza tym, „Morro” prowadził liczne szkolenia terenowe dla swoich ludzi.

Przed Romockim stało trudne zadanie dowodzenia całą kompanią. Sytuacja była bardzo nietypowa w Armii Krajowej – dwudziestoletni dowódca kompanii w stopniu plutonowego dowodził ponad stu pięćdziesięcioma żołnierzami, nieraz starszymi wiekiem, stażem jak i stopniem. Romocki był bardzo sprawnym dowódcą – już wcześniej wielokrotnie pokazywał swój kunszt, będąc wielokrotnie docenianym przez przełożonych. Tadeusz Zawadzki w 1943 roku o „Morro” mówił tak: *„Wyróżnia się w całym towarzystwie fantastyczną dokładnością. Szczeniak to jeszcze prawie, chyba o trzy lata młodszy ode mnie, ale doskonale instruuje [...], nie jest z naszej starej paczki*

Buków; choć był dawniej w harcerstwie [...] i dziś znacznie lepiej wczuwa się w istotę naszych pragnień i zamierzeń niż większość starej gwardii bukowej". Jednak, o ile Romocki świetnie radził sobie przygotowując akcje dywersyjne i dowodząc w boju, o tyle miewał problemy w codziennym kontakcie z podwładnymi. Szczególnie uwydatniło się to po objęciu dowództwa nad kompanią. Andrzej bardzo wysoko zawieszał poprzeczkę sobie i swoim ludziom, nieraz zbyt wysoko jak na ich możliwości. Wymagał bardzo dużo, był rygorystyczny, działał nad wyraz formalnie, oddalając się od swoich żołnierzy. Prowadził bardzo rozbudowaną księgę raportów karnych, w której znaleźli się nawet najbardziej zasłużeni harcerze. Apogeum konfliktów i nieporozumień między Romockim a członkami kompanii „Rudy” nastąpiło pod koniec czerwca 1944 roku, na miesiąc przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Żołnierze 2 kompanii chcieli walczyć ze swoim dowódcą humorem. Pewnego razu namalowany został rysunek Amorka z wielkim nożem, z podpisem „*Selekcja kompanii*”. Rzymski bożek miłości uosabiał Andrzeja, ale bynajmniej nie przez podobieństwo charakterów tych dwóch, tylko przez sposób, w jaki Romocki się podpisywał: „*A. Morro*”. Jednakże Andrzej humoru nie miał, a żart, mówiąc eufemistycznie, nie przypadł mu do gustu. W rozkazie z 30 czerwca 1944 roku zakazał użytkowania nazw plutonów „Sad”, „Alek” i „Felek”, a także nazwy kompanii „Rudy”. Uważał, że jego podkomendni są zarozumiali ze względu na patronów i nie są godni używać tych nazw zwyczajowych, opierając się na cudzej tradycji i sukcesach. Dowódcy plutonów mieli przeprowadzić odprawy organizacyjne, na których mieli dokładnie przeanalizować błędy i przygotować plan naprawy tych problemów. Harcerze byli skonsternowani tym rozkazem. W wyrazie sprzeciwu zaczęli oddawać Romockiemu honorowe odznaki „SAD-u”, co bardzo wstrząsnęło Andrzejem. „Morro” zobaczył, jak źle postępował w kontakcie ze swoimi podwładnymi i zrozumiał popełnione przez siebie błędy. Podjął bardzo dojrzałą decyzję – przyznał się publicznie do swoich niedociągnięć w dowództwie, postawił sam siebie do raportu karnego i wysłał na karny urlop, aby przeanalizować swoje błędy. Zachowała się kartka, na której Andrzej wypisał swoistą listę grzechów wobec kompanii: „*Brak zaufania do ludzi, za bardzo formalnie, wyszukiwanie winnych, dowództwo nie kryje człowieka, o ile coś przeskrobie, zły stosunek do ludzi co dobrze zrobili, przeciążenie wykazami, bezkompromisowość, duszenie inicjatywy, zamknięcie w biurze, dystans między mną a kompanią, brak zrozumienia i koleżeńskości – wyższość, dyktatura, zła atmosfera na odprawach, [...] ciągłe pretensje, [...] podejście jak do rekruta*.” Widać tu olbrzymią dojrzałość Andrzeja, który był w stanie wytknąć sobie błędy i się do nich publicznie przyznać. Ostatnie dni przed

Powstaniem Romocki spędził w podwarszawskim Milanówku u swojego wuja, Tadeusza Niklewicza, skąd powrócił do Warszawy 24 lipca. Natomiast 2 dni później został zarządzony stan pogotowia.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

We wtorek, 1 sierpnia 1944 roku tuż przed godziną 17.00 rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Batalion „Zośka” rozpoczął swoją powstańczą ścieżkę na Woli, wchodząc w skład Brygady Dywersyjnej „Broda 53” zgrupowania podpułkownika Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Pierwsze walki kompania „Rudy” odbyła na ulicy Mireckiego, gdzie zaatakowano niemiecki ciągnik wojskowy. Niemcy, przekonani że to zwyczajna akcja dywersyjna, wezwali na pomoc oddziały policji, z którymi bez problemu poradzili sobie powstańcy. Niestety, ze względu na wydanie rozkazu o wybuchu Powstania maksymalnie krótko przed godziną „W” oraz na braki w sprzęcie, harcowski baon nie był dobrze uzbrojony. Mimo to już 2 sierpnia udało się kompanii „Rudy” zdobyć 2 niemieckie czołgi, na których wymalowane zostały harcowskie lilijki. Utworzono wtedy w ramach batalionu „Zośka” samodzielny pluton pancerny „Wacek”. Odegra ona później znaczącą rolę w walkach, pomagając powstańcom między innymi zdobyć Gęsiówkę.

5 sierpnia kompania „Rudy” i część kompanii Władysława Miłostława Cieplaka „Giewonta” otrzymała zadanie zdobyć Gęsiówkę, czyli obóz karny, w którym Niemcy więzili Żydów. Podczas szturm Niemcy spostrzegli jadący czołg, mając nadzieję na pomoc ze strony kamratów. Jednak z pewnością duże było ich zdziwienie, gdy Pantera zaczęła strzelać w kierunku niemieckich umocnień, czyniąc wyłom w murze, przez który na teren Gęsiówki weszli zośkowcy. Podczas ataku ranna padła jedna z sanitariuszek. Dotarcie do niej w celu udzielenia jej pomocy było bardzo trudne ze względu na ciągły ostrzał ze strony niemieckiej. Nikt nie odważył się pomóc poszkodowanej – ale nagle podbiega do niej, mimo gęstego ostrzału nieprzyjaciela, dowódca „Rudego”, Andrzej Romocki. Ostatecznie atak na Gęsiówkę się powiódł, a uwolnionych zostało 348 więźniów.

Następnie batalion „Zośka”, jak i całe zgrupowanie „Radosław” został skierowany do obrony cmentarzy wyznaniowych na Woli – katolickiego, ewangelickiego, kalwińskiego oraz żydowskiego. Utrzymanie tych lokacji było bardzo istotne, gdyż

więzało duże siły niemieckie, umożliwiając przygotowanie obrony Starego Miasta. Dodatkowo miało to znaczenie dla ochrony Komendy Głównej Armii Krajowej, która wraz z Delegatem Rządu na Kraj obrała za swoją siedzibę fabrykę Kamlera na Woli. Walki na wolskich cmentarzach były wyjątkowo krwawe. Powstańcy, znajdujący się w częściowym okrążeniu, musieli przeciwstawić się naporowi olbrzymich sił niemieckich. Hitlerowcy rzucili do walki zarówno oddziały piesze, jak i wojska pancerne. Poza tym, nacierających nazistów wspierały naloty prowadzone przez Luftwaffe, a także ostrzał artyleryjski prowadzony przez niemiecki pociąg pancerny. Walki, trwające od 6 do 12 sierpnia, okazały się wyjątkowo krwawe dla najbardziej elitarnego zgrupowania Armii Krajowej walczącego w Powstaniu Warszawskim. Po ewakuacji na Stare Miasto stan zgrupowania „Radosław” liczył już poniżej 50 procent wszystkich żołnierzy, którzy stawili się do boju 1 sierpnia. Również mocno ucierpiały harcerskie bataliony - „Zośka” i „Parasol”. Co prawda po przejściu na Starówkę spośród wszystkich oddziałów „Radosława” tylko te dwa bataliony, a także batalion „Czata 49” były od razu gotowe do prowadzenia dalszych walk, jednak również wśród harcerskich szeregów nastąpiły duże straty osobowe. Mimo trudności niejednokrotnie działania harcerskich batalionów ratowały dramatyczną sytuację podczas obrony wolskich cmentarzy. Za jedną z prowadzonych podczas obrony cmentarzy akcji Romocki otrzymał order *Virtuti Militari* V klasy. Przyznanie mu tego najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego motywowano w ten sposób: *„Za uderzenie flankowe z rejonu Sołtyka w krytycznym momencie natarcia polskiego na cmentarz ewangelicki; uderzenie to zadecydowało o utrzymaniu stanowisk w tych rejonach.”* „Morro” kazał przekazać swojej matce, że trzecie pokolenie Romockich ma *Virtuti Militari*.

Batalion „Zośka” dostał rozkaz przejścia na Stare Miasto 11 sierpnia. Gdy kompania „Rudy” wkraczała na Starówkę, Andrzej Romocki sformował kolumnę. Harcerze szli szykiem defiladowym, mając na ustach piosenkę „Hej, chłopcy, bagnet na broń”. Starówka była całkiem inna od zniszczonej walkami Woli – na ulicach były wywieszane polskie flagi, w mieszkaniach był prąd i niewybite szyby, życie toczyło się z pozoru normalnie. Jednak ten obraz małego skrawka wolnej Polski pośród zamętu II wojny światowej miał wkrótce prysnąć.

Stare Miasto zaczęło być stale ostrzeliwane przez artylerię niemiecką oraz przez hitlerowskie lotnictwo. Z tego powodu po raz kolejny trzeba było przenieść siedzibę Głównej Kwatery Armii Krajowej. W tym okresie toczyły się wyjątkowo krwawe boje. Duża część obrońców, w tym wielu harcerzy będących pod komendą Andrzeja

Romockiego, padało zabitych albo rannych. Taki los spotkał Janka Romockiego „Bonawenturę”. Poważnie ranny w brzuch podczas ataku na niemieckie magazyny wojskowe na Stawkach, zginął podczas bombardowania szpitala przy ulicy Miodowej 18 sierpnia.

30 sierpnia, po ponad dwóch tygodniach ciężkich walk o utrzymanie Starego Miasta zapadła decyzja o ewakuacji do Śródmieścia. Ranni mieli przedostać się tam kanałami, a zdolni do walki mieli przedrzeć się tam „górami”. Najpoważniej rannych, przy braku innych możliwości, postanowiono zostawić w szpitalach. Większość z nich została później zamordowana przez nazistów. Również przedostatniego dnia sierpnia Andrzej Romocki został awansowany na podporucznika.

Natarcie ze Starego Miasta do Śródmieścia rozpoczęło się w nocy, z 30 na 31 sierpnia. Celem był atak na pozycje niemieckie, który miał poskutkować utworzeniem korytarza łączącego Starówkę ze Śródmieściem. Jednakże natarcie szybko się załamało. Przebić udało się jednemu, jednemu oddziałowi – dowodzonej przez Andrzeja Romockiego grupie, w której większość stanowili żołnierze kompanii „Rudy”.

Natarcie rozpoczęło się z dużym opóźnieniem, a w oddziałach stacjonujących na Starym Mieście szerzył się chaos. Było to spowodowane między innymi tłumami kotłującymi się na ulicach warszawskiej Starówki, utrudniającymi przemieszczanie się oddziałów oraz ruch łączniczek. Atak, rozpoczęty z kilkugodzinnym opóźnieniem już nad ranem, spotkał się ze zdecydowaną odpowiedzią ze strony niemieckiej. Większość oddziałów powstańczych spotkała się z bardzo silnym oporem nieprzyjaciela. Natarcie zostało zatrzymane. Kompania „Rudy” atakowała w rejonie ulicy Bielańskiej. Mimo ostrzału z karabinów maszynowych harcerzom udało się zdobyć przyczółek w ruinach po jej zachodniej stronie. Następnie Andrzej Romocki przeprowadził swoich ludzi w okolice ruin naprzeciwko kościoła św. Antoniego. Tam dotarli do kompanii „Rudy” nieliczni ludzie z drugiego rzutu zgrupowania „Radosław”. Wśród kilkunastu osób, które dotarły do Romockiego znalazł się kapitan Ryszard Białous „Jerzy”, dowódca batalionu „Zośka”. Mimo że w grupie prowadzonej przez „Morro” znaleźli się żołnierze wyżsi stopniem i funkcją od Romockiego, to właśnie Andrzej był faktycznym liderem liczącego około 60-70 osób oddziału. Romockiemu udało przebić się przez ulicę Senatorską do kościoła, gdzie powstańcy znaleźli ciała 80 zamordowanych przez Niemców cywilów. Następnie udało im się przebić do pobliskiego Pałacu Zamoyskich, gdzie ukryli się w jego piwnicach. Żołnierze kompanii „Rudy” spędzili cały dzień – 31 sierpnia – w podziemiach pałacu mieszczącego bibliotekę. Byli gorączkowo poszukiwani przez hitlerowców, którzy

profilaktycznie obrzucali piwnice w których się ukrywali granatami, nie wyczyniając im jednak większych szkód. Następnie, po zapadnięciu zmroku, udając oddział niemiecki (wszyscy mieli na sobie zdobyczne hełmy oraz „panterki” niemieckie, a z przodu oddziału znajdowały się osoby głośno rozmawiające po niemiecku) harcerze skierowali się w kierunku silnie umocnionego Ogrodu Saskiego, przez który nierozpoznani przeszli mimo mijania placówek niemieckich, a następnie przeskoczyli na ulicę Królewską i udało im się dotrzeć do należącego do powstańców budynku giełdy.

Andrzej Romocki, ranny w twarz podczas przebiecia (na ulicy Senatorskiej), nieraz w tych trudnych chwilach wykazywał się odwagą i umiejętnościami dowódczymi, czego rezultatem było przebiecie dowodzonego przez niego oddziału ze Starego Miasta do Śródmieścia – nikomu innemu się to nie udało. Za swoje zasługi „Morro” otrzymał nominację do stopnia porucznika. Kolejny już awans w ciągu kilku dni wywołał liczne żarty kolegów którzy mawiali, że w takim tempie Romocki skończy wojnę ze stopniem generała. Romocki otrzymał także drugi Krzyż Walecznych. Po przebieciu do Śródmieścia kompania „Rudy” miała kilka dni wytchnienia. Dzielnica ta całkiem była inna od mocno zniszczonej już w momencie jej opuszczenia przez harcerzy Starówki. Jakby inny świat, jeszcze nie zniszczony szalejącą dookoła zawieruchą Powstania. Niestety, stan osobowy batalionu „Zośka” został w ciągu miesiąca walk mocno uszczuplony. W kompanii „Rudy” przeżyło niespełna 50 procent żołnierzy, stan kompanii „Maciek” został jeszcze bardziej zdziesiątkowany, a z kompanii „Giewonta” przeżyło tylko kilka osób. Z tego powodu resztki żołnierzy z pierwszej i trzeciej kompanii batalionu „Zośka” zostały wcielone do kompanii „Rudy”, a sama „Zośka” została połączona z równie wyniszczonym batalionem „Parasol”.

Po krótkim odpoczynku 5 września zośkowcy dostali rozkaz przemieszczenia się na Czerniaków. *„Czerniaków wydawał nam się oazą spokoju”* - pisała później łączniczka Andrzeja Romockiego, Krystyna Musiatowicz. Jednego z pierwszych dni stacjonowania tam zorganizowano prawdziwy harcerski kominiek, na którym śpiewano harcerskie piosenki, a „Morro” wygłosił gawędę. Jednak szybko wręcz sielankowa atmosfera zmieniła się nie do poznania. Bój o powiśle czerniakowskie okazał się bardzo krwawy, przypominając krwawe boje o Stare Miasto sprzed kilku dni. Bito się o każdy budynek, a nawet o poszczególne piętra i pokoje. Niemcy nacierali z dużą siłą, jednak kompanii „Rudy” udawało się utrzymać pozycje.

14 września podjęta została decyzja, że kompania „Rudy” będzie miała za zadanie przebiecie się do Wisły i utworzenie tam przyczółka, na którym mieli wylądować

żołnierze z 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki 1 Armii Wojska Polskiego generała Zygmunta Berlinga. Po powrocie z odprawy Andrzej powiedział: *„To może być punktem zwrotnym całego Powstania! Tylko że znowu my! Chłopcy są tacy zmęczeni... I tylu ich znowu zostanie...”* Na pozycje w okolicy Wisły, pod dużym ostrzałem nieprzyjacielskim, zośkowcy pod dowództwem Andrzeja Romockiego ruszyli w nocy z 14 na 15 września. Nad ranem 15 września przez Wisłę miały przepłynąć 3 łodzie berlingowców, jednak w wyniku mocnego ostrzału prowadzonego przez żołnierzy niemieckich dwie z nich prawdopodobnie utonęły, część żołnierzy zginęło, kilku udało się powrócić na wschodni brzeg, a tylko jedna łódź z 5 żołnierzami na pokładzie dopłynęła na Czerniaków (choć niektóre źródła podają, że aż 11 zwiadowców dotarło wtedy na zachodni brzeg Wisły). Dowódcą tej łodzi był podchorąży Janusz Kowalski, były harcerz z I Wołyńskiej Drużyny Harcerzy im. Zawiszy Czarnego.

Andrzej „Morro” zdecydował, że trzeba pokazać berlingowcom gdzie stacjonują oddziały powstańcze. Z tego powodu przygotowano biało-czerwoną flagę, która miała wskazać pozycje zośkowców. Romocki wraz z kilkoma ochotnikami wyszedł zwiadowcom z drugiego brzegu Wisły na spotkanie. Nagle, w okolicy tak zwanego „białego domku”, między ulicą Solec a Wisłą porucznik Andrzej Romocki „Morro”, dowódca kompanii „Rudy”, zastępca dowódcy batalionu „Zośka” został postrzelony w rejonie serca. Mimo natychmiastowej pomocy medycznej „Morro” zginął na miejscu. Okoliczności śmierci Romockiego nie są w pełni jasne. Najczęściej przytaczana wersja zdarzeń mówi o tym, że Andrzej Romocki został zastrzelony przez niemieckiego snajpera. Jednakże istnieje również teza, która co prawda jest zwalczana przez wielu historyków, między innymi przez Barbarę Wachowicz, która w książce *„To Zośki wiara!”* uznaje ją za absurdalną i krzywdzącą, jednak przemawiają za nią liczne argumenty. Według niej to zwiadowcy, którzy dotarli na zachodni brzeg Wisły zastrzelili Andrzeja, uznając go za żołnierza niemieckiego. Nie jest to wykluczone, biorąc pod uwagę fakt, że Romocki był ubrany w niemiecki mundur – tak zwaną „panterkę” (zdobytą w magazynie na Stawkach), a na hełmie miał założony niemiecki pokrowiec maskujący. Dodatkowo w bezpośrednim pobliżu powstańców niemieckich żołnierzy nie było, co również przemawia za wersją, że bohater powstania warszawskiego Andrzej Romocki zginął od przypadkowej, polskiej kuli. Jednakże pewności co do prawdziwości jednej albo drugiej wersji zdarzenia nie ma.

Wiść o śmierci Romockiego wstrząsnęła jego podkomendnymi, jak i dowództwem oddziałów powstańczych. Romocki bez wątplenia był świetnym

żołnierzem i dowódcą – niech świadczy o tym fakt, że pośmiertnie został mianowany na stopień kapitana, jako najmłodszy w historii Armii Krajowej. Podczas walk powstańczych rozwinął się jego kunszt dowódczy, a jego ludzie zapomnieli całkiem o nie tak dawnych sporach sprzed Powstania, powierzając się jego dowództwu bez wahania. Kompania „Rudy” była i jest uznawana za elitarny, najlepszy oddział walczący w Powstaniu Warszawskim, a jej dowódca – kapitan harcmistrz Andrzej Romocki ps. „Morro” zdobywał mnóstwo uznania zarówno u swoich dowódców, jak i podkomendnych. Jednak mimo bycia doskonałym żołnierzem Andrzej nawet w najtrudniejszych momentach Powstania pozostawał wierny harcerskim ideałom. Przez cały czas nosił przypięty do munduru krzyż harcerski, a do podkomendnych uparcie zwracał się per „druhu”. Jak wspomina żołnierz plutonu „Alek” kompanii „Rudy”, Witold Sikorski „Boruta”, *„[Andrzej] miał sposób bycia harcerski. Nie wojskowy.”*

W 1945 roku, już po zakończeniu II wojny światowej, zwłoki Andrzeja Romockiego zostały odnalezione i pochowane na kwaterze harcerskiego batalionu „Zośka” na wojskowych Powązkach. W roku 1985 został mu nadany Krzyż Armii Krajowej.

BIBLIOGRAFIA

- A. Borkiewicz-Celińska: *Batalion „Zośka”*, Warszawa 1990
- E. Celińska-Spodar: *„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę...” Andrzej Romocki „Morro” (1923-1944)*, [w:] *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, maj-czerwiec 2010
- A. Kamiński: *Kamienie na szaniec*, Warszawa 1994
- A. Kamiński: *Zośka i Parasol*, Warszawa 2009
- B. Wachowicz: *Wierna rzeka harcerstwa. Tom IV. To „Zośki” wiara! Gawęda o Harcerskim Batalionie AK „Zośka”. Część 1*, Warszawa 2005
- Pamiętniki żołnierzy Baonu Zośka*, Warszawa 1983